

WOKÓŁ ZAGINIONEGO ŻYWOTU ANNY OMIECIŃSKIEJ

Profesor Karol Górski w obu wersjach swojej historii duchowości w Polsce powtórzył zdanie: „Zaginął żywot Anny Omiecińskiej, która będąc osobą świecką, pozostawała w bliskim kontakcie z brygidkami z Brześcia, przeniesionymi później do Łucka. Zmarła ona w opinii świętości”¹. Dodał też w obu wypadkach, w przypisie informację, iż żywot ten znajdował się w posiadaniu bpa Adolfa Szelażka, który po drugiej wojnie światowej mieszkał chwilowo w Bierzgłowie koło Torunia. Otóż bp A. Szelażek, zmarły w roku 1952 i jak dotąd ostatni biskup łucki, podczas repatriacji przywiózł ze sobą do Bierzgłowa część łuckiego archiwum diecezjalnego, która obecnie znajduje się w Pelplinie. Są tam licznie reprezentowane źródła dotyczące tematu, którym bp A. Szelażek zajmował się naukowo, to jest uposażenia kleru tej diecezji; są poza tym kartoteki parafialne, przywiezione zapewne w celu ułatwienia powojennym repatriantom starań o metryki. Akt dotyczących zakonów jest jednakże mało, a gdy chodzi o zakony żeńskie — zaledwie wzmianki. Żywot A. Omiecińskiej tam się, jak dotąd, nie odnalazł; niewykluczone, że biskup umieścił go jako curiosum wśród swoich zbiorów prywatnych, które nie weszły w skład przekazanego do Pelplina zespołu. Profesor K. Górski mówił mi, że sam widział ten żywot, i że biskup nawet mu proponował wypożyczenie rękopisu; profesor nie skorzystał, gdyż bał się, że wracając pieszo z Bierzgłowa do Torunia, bez teczki podczas deszczu, uszkodzi unikalne źródło. W ten sposób przepadła sposobność — jak się później okazało — jedyna. Profesor trafił jeszcze potem na „obrazek z krótką biografią, wydany w okresie międzywojennym”²; nadal jednakże jedyną znaną wersją żywotu A. Omiecińskiej pozostawał tekst Floriana Jaroszewicza w jego dziele *Matka świętych Polska*³: źródło pojedyncze i tak niepewne, że

¹ K. Górski, *Od religijności do mistyki*, Lublin 1962 s. 142; Tenże, *Zarys dziejów duchowości w Polsce*, Kraków 1986 s. 185.

² Tamże, przypis.

³ F. Jaroszewicz, *Matka świętych Polska*, Kraków 1769, pod 12 grudnia.

ostatecznie do *Polskiego Słownika Biograficznego* nie sporządzono biogramu A. Omiecińskiej.

W przytoczonym na wstępie zdaniu Profesora aż trzy sprawy domagają się sprostowania. Po pierwsze, „przeniesienie” brygidek brzeskich do Łucka: jest to nieporozumienie, które może być jedynie echem faktu, że podczas kasaty klasztoru brzeskiego w roku 1830 ostatnie osiem brygidek brzeskich przeniesiono właśnie do klasztoru w Łucku. Poprzednio bowiem przez dwa wieki istniały oba te klasztory, brzeski i łucki, równoległe, jak o tym świadczą i źródła, i literatura przedmiotu⁴. Po drugie, to z łuckim, nie zaś z brzeskim klaszturem, związana była A. Omiecińska. Po trzecie zaś, nazwanie jej osobą świecką, jest równie ryzykowne jak... nazwanie jej zakonnicą. Umarła bowiem jako już przyjęta, ale jeszcze nie obieczona kandydatka, niejako na granicy obu stanów: przypadek nietypowy, wymykający się klasyfikacji.

W archiwum klasztoru brygidek w Uden w Holandii, skatalogowanym ostatnio przez uczoną duńską Ullę Sanders Olsen⁵, odnalazł się holenderski przekład żywotu A. Omiecińskiej, a także współczesny tekstowi obrazek, niewątpliwie pochodzący z Polski⁶. Obrazek ten, to rycina drukowana, przedstawiająca zakonnicę w wianku z róż na welonie. Twarz nie nosi wyraźnych cech indywidualnych: jest to raczej schematyczny rysunek, niż portret. W otaczającej postać owalnej ramie widnieje napis: „Anna Omiecińska, rosa patientiae, in terris novitia S. Brigittae, in caelis professa, patrona castitatis”. Poniżej tej ramy, trzymanej przez dwa aniołki, widnieją herby, rozpoznawalne jako Junosza Omiecińskich i Radwan, słusznie lub niesłusznie przypisywany matce Anny, Eleonorze Jeziorkowskiej⁷. U dołu jest ponadto napis: „Imago et inscriptio V[enerabilis] serv[a] Dei, prout ab angelis suo confessario fuit exhibita. Obiit Kokoravii in Volhynia cum sanctitatis opinione anno 1731, aetatis suae 23, ac Kremenzie sepulta

⁴ J. Swastek, *Sw. Brygida szwedzka i zakon Najświętszego Zbawiciela ze szczególnym uwzględnieniem klasztorów na ziemiach polskich*, Lublin 1986 s. 326—329 i 348—361; Wołyniak (J. M. Giżycki), *Zniesione kościoły i klasztory rzymskokatolickie przez rząd rosyjski w wieku XIX w diecezji łuckiej, żytomierskiej i kamienieckiej*, Kraków 1928 s. 145—160.

⁵ Jej to zawdzięczam informację o tym rękopisie oraz możliwość odwiedzenia Uden i otrzymania kserokopii, za co niniejszym składam serdeczne podziękowania.

⁶ Archiwum klasztoru brygidek w Uden (Holandia), F:Lu:1.

⁷ Zdaniem K. Niesieckiego (*Herbarz polski*, t. 4, Lipsk 1839 s. 494) Eleonora z Jeziorkowskich Omiecińska należała do Jeziorkowskich herbu Rawicz, nie zaś do Jeziorkowskich herbu Radwan. Autor obrazka jest innego zdania — lub może pomylił nazwy herbów?

in templo P[atrum] Soc[ietatis] Iesu, incorrupta manet cum suavissimo odore”.

Obrazek ten naklejono na pierwszej stronie książeczki, zawierającej rękopiśmienny żywot. Rękopis jest in 16^o, ręką osiemnastowieczną, staranny i czytelny. Liczy trzynaście nie numerowanych stronic. Co do pochodzenia obrazka, sądzić można, że jedynie autor polski widziałby potrzebę umieszczenia na nim herbów, a także znałby je dość dobrze (nawet jeśli pomylił dwie różne linie Jeziorkowskich), żeby je przedstawić. Co zaś do języka oryginału, naprowadza nań fakt, że nazwa miasta Łuck zmienia się w przekładzie holenderskim na „Luce Oriens”: jest to wyraźny ślad łacińskiej formy „Luceoria”, potraktowanej przez tłumacza (oczywiście niesłusznie) jako nazwa znacząca. Pozwala to wnioskować, że na język holenderski przekładano z łaciny. Istniała więc także i łacińska wersja żywotu Anny, sporządzona przypuszczalnie w Polsce z przeznaczeniem do rozpowszechnienia za granicą. Niezależnie od tego, ile polskich żywotów było, i czy ów łaciński jest czy nie jest przekładem tego, który był w rękach bpa A. Szelażka — mamy tutaj dowód starań o upowszechnienie kultu przynajmniej w brygidańskich ośrodkach Europy. Poza tym, żywot z Uden w wielu punktach różni się od wersji F. Jaroszewicza, co go czyni tym ciekawszym. Inna rzecz, że przekład holenderski jest tautologiczny i przegadany, choć nie wiadomo, czy to nie było cechą już tekstu łacińskiego.

Otrzymujemy jednak w ten sposób nie byle jaki ciąg, a właściwie nawet krąg translacyjny. Zaginiony oryginał polski; dokonany zapewne z niego i również zaginiony przekład łaciński; sporządzony z łacińskiego tekstu i zachowany w Uden przekład holenderski, i wreszcie z niego z powrotem przekład polski, który podaje poniżej. Ile i jakich treści zanikło lub pojawiło się w ciągu tego łańcucha tłumaczeń, pozostaje nie do ustalenia, dopóki by się nie odnalazły jego wcześniejsze ogniwa.

Żywot z Uden⁸

Pochodzenie i życie polskiej panny, dla cnót swych jaśniejącej i wstawionej świętością; nieznaną i skrytą przed światem, ale Bogu znaną i niebu jawnej, teraz ostatnimi czasy ujawnionej.

Czcigodna panna Anna Omiecińska, mając lat 13, została przez rodziców oddana w małżeństwo pewnemu szlachcicowi, panu Zbrożkowi; do którego to małżeńskiego stanu płacząc została przymuszona w największym ucisku i udręce ducha. W tym stanie

⁸ Przekład mój.

przeżyła siedem lat z wymienionym mężem, aż wreszcie zdołała to uzyskać, że się z nim mogła rozejść; gdy i sami rodzice dla wyrzutów sumienia do tego się przyczynili, przez co i władzy duchownej łatwo było zbadać, w jaki sposób została zmuszona i popchnięta do tego małżeńskiego stanu.

Gdy się sprawa o zerwanie małżeństwa rozgłosiła, rozporządzeniem przewielebnego konsystorza w Łucku wyznaczono Annie na mieszkanie czyli rezydencję klasztor czcigodnych mniszek zakonu serafickiej matki Brygidy; w którym gdy przez pół roku przemieszkała, wyjawiała mniszkom swoje święte pragnienie, aby mogła zostać przyjęta do tego świętego zakonu, mówiąc, że już przed swoim wymuszonym małżeństwem miała ten zamiar, by po wsze czasy, póki żywa, służyć Bogu w karności klasztornej.

A że wzmiankowana święta wspólnota widziała bogobojność, święte cnoty i gorliwość życia tej czcigodnej i wytrwałej kandydatki, prośba jej została wysłuchana i przyjęto ją do klasztoru, mimo iż nie dostała od rodziców żadnego posagu; ponieważ taka bogobojna prośba powinna uzyskać stosowny wyjątek. Więc w roku 1730, dnia 14 czerwca, za radą i zgodą jaśnie oświeconego i najprzewielebniejszego księdza biskupa łuckiego, którym był wtedy Stefan Rupniewski, została przyjęta do tego zakonu, za zgodą i przychylnym życzeniem całej tej świętej wspólnoty, do której się wtedy ta bogobojna i gorliwa panna przyłączyła.

Jeszcze nie otrzymała świętego habitu, kiedy na żądanie rodziców i na rozkaz wspomnianego biskupa musiała udać się do sądu z powodu pewnych kontraktów zawartych przez jej przodków. Chociaż chciała swym przełożonym być posłuszna i musiała to zrobić, jednak było to z największym smutkiem i zgnębieniem ducha. Wyjechała więc w podróż w roku 1730, dnia 10 lipca, w wielkiej udręce serca i wśród ogólnych łez całej świętej wspólnoty. W tej podróży ze wszystkich miejsc prowadziła korespondencję z tym seraficznym zakonem, wyrażając w listach siłę swego pragnienia i swoje pobożne życzenie, aby do tego świętego zakonu jak najprędzej mogła powrócić; oplakując też bardzo gorzko każdą chwilę, która z racji spraw sądowych zatrzymywała ją i przeszkadzała jej w wypełnieniu żarliwych intencji.

Ta dusza tak pragnąca Boga i tak przedziwnie prowadzona pożegnała się z życiem w roku 1731, dnia 19 grudnia. Zanim umarła, przewidziała duchem swoją śmierć po życiu krótkim jak chwila. Prosiła więc spowiednika, by zobowiązał do tego jej rodziców i zaklinała urchyście, aby jej dano (do trumny) habit zakonnic klasztoru łuckiego seraficznej matki Brygidy. Mówiła: Nie zasłużyłam na tę łaskę od mego Boga, żebym spełniając pragnienie całego życia mogła Mu służyć w tym świętym zakonie,

w zakonnym habicie; dlatego niechbym choć teraz tego dostąpiła, aby mnie po śmierci ten habit zaszczycił i poświęcił. I tak niewinną duszę Stwórcy swemu oddała, a jej ciało w nabicie rzeźzonego zakonu zostało pogrzebane przez ojców Towarzystwa (Jezusowego) w mieście Krzemieńcu.

Ale po śmierci, dnia 4 stycznia 1732 r. ukazała się swemu spowiednikowi: nie we śnie, ale otwarciem, w wielkiej jasności, jakby wymalowana, w zakonnym habicie; który to wizerunek przez dwa anioły był podtrzymywany. Na głowie miała czarny welon i wianek z róż cudnej piękności, a wokół tego obrazu napisane były słowa: „Anna Omiecińska, róża cierpliwości, na ziemi nowicjuszka św. Brygidy, w niebie profeska patronka czystości”. Potem widzenie znikło i pokazało się wielu zakonnicom tego seraficznego zakonu św. Brygidy; im także ukazała się ta czcigodna służebnica Boża, ale nie namalowana, a jakby żywa w zakonnym habicie. Ów zaś spowiednik zaprzysiął ją tymi słowami: „Zaprzysięgam cię na rany Ukrzyżowanego Jezusa, abys wyznała: czy zasłużyłaś sobie na wejście do nieba?” Na tę przysięgę służebnica Boża odpowiedziała⁹.

Po tygodniu zaś, za drugim razem, powtórnie zaprzysiął ją spowiednik, aby wyznała, dlaczego nosi wieniec z róż na głowie, chociaż żyła w małżeńskim stanie? Na co ona odpowiedziała, że to małżeństwo było wymuszone, więc żadnej mocy nie miało, jak dobrze wiadomo. To samo oświadczyła jeszcze wielu tak duchownym, jak i świeckim ludziom zawsze jednak zjawając się w zakonnym habicie; niektórych też upominając i ganiąc, by poprawili życie, bo inaczej śmierć blisko; uprzedzając i zapewniając, że czas zatroszczyć się o dom i o duszę.

Tak to Bóg miłosierny w krótkim czasie po śmierci zaczął wślawiać tę swoją służebnicę jaśniejącymi łaskami, które trwają do dzisiaj. Ludzie szukają jej pomocy w różnych niebezpieczeństwach, gdy moc człowieka zawodzi, i natychmiast zdrowi i cali uznają za jej wstawiennictwem miłosierdzie Boże i działanie niebieskiej łaski: w doznanych krzywdach, w procesach, wobec grożącej zguby i w innych przeróżnych utrapieniach. Zgodnie więc świadczą wszyscy i potwierdzają to przysięgą, zeznając, że łask Bożych dostąpił przez wstawiennictwo tej służebnicy Bożej; świadcząc, i szczerem a prawym duchem uznając jej bogobojność, dobroć, łaskawość i inne cnoty. Dlatego zacni senatorowie czyli radni tego województwa, na najbliższym sejmie prosili jego dostojność prymasa oraz władcę państwa, aby wystąpiono do Ojca św. o ujawnienie jej świętych cnót i wszelkich dobrodziejstw za jej przyczyną doznanych, które wciąż co dzień

⁹ Tu luka w tekście, zapewne przez pomyłkę kopisty.

na prośbę się dzieją; i aby jego dostojność prymas starał się o jej jak najrychlejszą beatyfikację.

Jej ciało leży całkiem nie zepsute i nie zmienione, co tym dziwniejsze, że w tak wilgotnym miejscu, w którym by szybciej zepsuciu ulec mogło; pomimo tego, za łaską Bożą do dziś nie zgniłe i nie zepsute się chowa. O tym zachowaniu i niezepsuciu wiele daje świadectwo, że je widzieli; wśród nich jest także zeznanie przewielebnej panny Marianny Kmicianki, ksieni klasztoru łuckiego, która daje prawdziwe i wiarygodne słowo, iż w roku 1733, dnia 20 lipca, razem z siostrami widziała to nie zepsute ciało w grobie u ojców jezuitów w mieście Krzemieńcu, nie naruszone i giętkie; a grób wypełniała woń nader miła, którą to woń także inni odwiedzający to ciało czuli. Albowiem Bóg najlepszy i najświętszy pobłogosławił ją na całą wieczność i tyle łask zsyła przez tę swoją służebnicę: po wieczne czasy godny podziwu w swoich świętych.

Wnioski: szkic biografii

Pierwszą uwagą, jaka się narzuca, jest, że tekst z Uden wyjaśnia wszystkie szczegóły obrazka: okazują się one nie dekoracją, ale ilustracją wizji spowiednika. Jedynym wyjątkiem jest obecność herbów, o których w wizji nie ma wzmianki, a których polski osiemnastowieczny rysownik widocznie nie umiałby nie umieścić. Natomiast porównanie żywota z Uden z tekstem F. Jaroszewicza wykazuje tak duże rozbieżności w szczegółach, że usiłując sporządzić szkic biografii Anny trzeba będzie posługiwać się nimi dwoma jako odrębnymi źródłami. Nie są to już zresztą źródła jedyne: odnalazł się ponadto tekst przypisywanej Annie pieśni pobożnej, która krążyła widać po klasztorach żeńskich, skoro wpisana została do kancjonału benedyktyнки lwowskiej Aldegundy Szklińskiej już w roku 1738¹⁰. Pewne uzupełnienia wnosi też J. M. Giżycki (Wołyński), który oglądał w Grodnie archiwalia po brygidkach łuckich.¹¹

Anna urodziła się niewątpliwie w roku 1709 jako córka Łukasza Omiecińskiego i Eleonory Jeziorowskiej¹². Nie ma powodu wątpić, iż jak pisze F. Jaroszewicz, urodziła się w Ponikowicy¹³, wsi należącej do parafii łacińskiej w Brodach, i że tamże w Bro-

¹⁰ Rękopis Biblioteki Jagiellońskiej 7479 II s. 120.

¹¹ Wołyński, *Zniesione kościoły*, s. 146.

¹² Była córką Ludwika stolnika brzeskiego i Anny Drohojowskiej (K. Niesiecki, *Herbarz*, t. 4 s. 494).

¹³ *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 8, Warszawa 1887 s. 775—778 gdzie nawet mowa o Omiecińskich.

dach została ochrzczona. Gdy chodzi natomiast o dzieje jej dzieciństwa, F. Jaroszewicz przekreśla od początku swoją wiarygodność, stosując do Anny starą, średniowieczną jeszcze kliszę o pobożnym dziecięciu, które w dni postne nie ssało piersi¹⁴. Toteż i dalsze jego informacje o cudach i widzeniach, a może także i o umartwieniach Anny (przynajmniej niezwykłych) wolno odłożyć do rzeczy nie sprawdzonych. Chyba natomiast można zachować wzmiankę o maryjno-pasyjnej pobożności Anny, której ulubionymi modlitwami miały być Godzinki o Niepokalanym Poczęciu oraz teksty św. Brygidy o Męce Pańskiej. Niewątpliwie to ją zbliżało do duchowości brygidek. Jakieś umartwienia wynikały z tej duchowości na pewno, chociaż można wątpić, czy rodzice, przeznaczający ją przeciw do małżeństwa, pozwoliliby jej na włosienice i dyscypliny. Zgodnie też z tekstem obu źródeł można przyjąć, że Anna już od dziecka pragnęła zostać zakonnica, może nawet właśnie brygidką.

Niemniej już w wieku 13 lat, a więc zapewne w roku 1722, wydano ją za mąż za Stanisława Zbrożka herbu Poraj¹⁵. Oporu Anny nie wzięto poważnie, chociaż był rzeczywistym brakiem zgody i z punktu widzenia prawa kościelnego małżeństwo nie mogło być ważnie zawarte. Ślub jednak odbył się, a ponieważ trudno przypuścić, by udzielający go proboszcz pobłogosławił małżeństwo, jeśli od panny młodej przy ołtarzu usłyszał „Nie chcę”, należy sądzić, że wymuszono od Anny przynajmniej brak zewnętrznych oznak sprzeciwu. Młodzi zamieszkali razem i Anna miała ze Zbrożkiem syna¹⁶, o którym wiadomo tylko, że miał na imię Aleksander. Może żył krótko; w każdym razie mimo wydania go na świat i wbrew spodziewaniu rodziny Anna nie pogodziła się ze swoim wymuszonym małżeństwem i ostatecznie po siedmiu latach (1729) postanowiła przeprowadzić uznanie jego nieważności.

Dlaczego tak późno? Anna wnosząc sprawę do konsystorza miała lat 20. Może dopiero w tym wieku zdołała usamodzielnąć się psychicznie na tyle, żeby się ośmielić na walkę z tymi, których dotąd obyczaj i nawet w pewnej mierze pobożność nakazywały jej słuchać: z rodzicami i z mężem. Niewykluczone zresztą, że przez te lata próbowała pogodzić się z losem; F. Jaroszewicz wprawdzie twierdzi, że uciekała bezustannie od męża do rodziców, ale Jaroszewicz może dramatyzuje. Takie pogodzenie się jednak nie nastąpiło, a przeciwnie: utrwaliła się świadomość doznanej

¹⁴ Wprawdzie jeszcze we wczesnym średniowieczu, może i później dziecko bywało odłączane od piersi dopiero, gdy już umiało dobrze chodzić, ale i ten wiek jest jeszcze za wczesny na posty!

¹⁵ K. Niesiecki, *Herbarz*, t. 10 s. 137, podaje herb Zbrożków, ale nie wspomina o sprawie Anny.

¹⁶ Wołyński, *Zniesione kościoły*, s. 157.

krzywdy i wola pójścia pomimo wszystko swoją prawdziwą drogą, choćby za cenę wywołania lokalnego skandalu. Dodajmy, że F. Jaroszewicz w ogóle przemilcza fakt skonsumowania małżeństwa; żywot z Uden pozwala się go domyślać poprzez zastrzeżenia spowiednika co do wieńca dziewiczego na głowie Anny.

Skandal niewątpliwie nastąpił; każda sprawa o uznanie nieważności małżeństwa wywoływała wtedy falę plotek i komentarzy, a w wypadku Anny mamy nawet, jak się zdaje, aluzję do nich w tekście wspomnianej tu już pieśni:

...A iż mnie już świat cale dyzgustuje,
Co ja z ochotą z rąk Twoich przyjmuję,
Ludzkich języków żądla i nagany
Bez rozniewania składam w Twoje rany.
Niechże w paragon idę z moim Panem:
Wszak Go nazwano też Samarytanem...

Nie jest zupełnie jasna rola, którą w tej sprawie odegrali rodzice Anny. Żywot z Uden twierdzi, że przyznali się oni do wywarcia przymusu i nawet okazali wyrzuty sumienia; niemniej fakt przymusu mógł być znany od początku i poza najbliższą rodziną, a dalszy bieg wypadków pozwala domyślać się albo trudności, albo przynajmniej braku pomocy z ich strony, kiedy córka postanowiła pójść za swoim właściwym powołaniem.

Zgodnie z ówczesnym zwyczajem, dobrze w źródłach poświadczonym, kobieta wnosząca o uznanie nieważności małżeństwa powinna była na czas procesu zamieszkać przy jakimś klasztorze, po prostu dla ochrony dobrego imienia. Annie Zbrożkowejznaczono klasztor brygidek w Łucku, znajdujący się zresztą w bezpośrednim sąsiedztwie katedry. F. Jaroszewicz zdaje się o tym stadium dziejów swej bohaterki nie wiedzieć, i posyła ją do brygidek od razu jako kandydatkę; niewątpliwie żywot z Uden bliższy tu jest prawdy. W pół roku dopiero po zamieszkaniu u brygidek, a więc zapewne wiosną roku 1730, Anna poprosiła o przyjęcie do nowicjatu. Może czekała z tym zgłoszeniem się, aż wyrok w jej sprawie albo zapadnie, albo przynajmniej stanie się już pewny. Dodajmy, że brygidki należały do tych zakonów, do których przyjmowano oprócz panien, także i wdowy; toteż utrata dziewictwa nie mogła tu być przeszkodą. Wyrok zaś zapadł niewątpliwie przed dniem 14 czerwca tegoż roku, w tym dniu bowiem Anna została do klasztoru przyjęta.

Otóż nie istniał wtedy status postulanki ani prawny obowiązek odbycia takiego wstępnego etapu formacji; niemniej zwyczaj lokalny albo prawo własne różnych zakonów nakazywały przetrzymanie przyjętej już kandydatki przez jakiś czas przed obłócz-

nami¹⁷, czyli przed uroczystym przywdzieniem habitu, stanowiącym tradycyjne i zarazem prawne rozpoczęcie nowicjatu. Ta zwłoka mogła trwać tygodnie lub miesiące, zależnie od zwyczaju lub potrzeby; była czasem obserwacji, rekolekcji, po trosze i nauki. Tu i tam taką kandydatkę nazywano probantką; w sensie szerszym, potocznym, jako osoba w zasadzie już przyjęta do klasztoru, mogła nazywać się i nowicjuszka, ale w sensie prawnym na pewno za nowicjuskę jeszcze się nie liczyła. F. Jaroszewicz, może dla ominięcia tej dwuznaczności, starannie przemilcza fakt, że Anna nie doczekała się obłóczyn, a tym samym nigdy w sensie prawnym nowicjuską nie została.

Ksienią brygidek łuckich była wtedy od roku 1727 Marianna Kmicianka¹⁸. Jej inicjatywie edytorskiej, zresztą osamotnionej, zawdzięczamy druczek, który jest obecnie jednym z niewielu źródeł do badania duchowości jej zakonu: modlitewnik złożony z tekstów św. Brygidy i litanii ku jej czci¹⁹. Wynikałoby z niego, że była to duchowość karmiona raczej ustną modlitwą, niż metodycznym rozmyślaniami, raczej więc w typie średniowiecznym; co zresztą i skądinąd wiadomo o brygidkach polskich²⁰. Oczywiście nie przesądza to bynajmniej o ich niższości w stosunku do innych zakonów, tych mianowicie, których duchowość uległa potrydenckiej przemianie; jedynie świadczy o ich odrębności i o trzymaniu się ducha założycielki. Kmicianka była też ksienią bardzo dbałą o zgromadzenie i gospodarną, a była tego duża potrzeba w klasztorze ubogim i w dodatku wyjątkowo często ulegającym pożarom. Ostatni pożar zdarzył się niedawno, już za biskupa Stefana Rupniewskiego (1722—1731); był to zresztą pożar całego miasta, a po nim biskup z własnej kieszeniłożył na odbudowę klasztoru, gdyż zakonnice widocznie nie było na to stać²¹. Otóż Anna nie miała żadnego własnego majątku, który by mogła wnieść jako posag. Cokolwiek poprzednio wniosła Zbrożkowi przy ślubie, najwyraźniej zostało u niego; rodzice zaś nie mogli lub nie chcieli dać jej do klasztoru drugiego posagu. Biskup (do którego w ostatecznej instancji prawo zwalniania od posagu należało) i ksieni zrobili dla Anny wyjątek i przyjęli ją bez posagu; niemniej, kiedy wkrótce potem okazało się, że nowa kandydatka coś

¹⁷ Po szersze omówienie tych etapów odsyłam do mojej książki pt. *Panien siostr życie codzienne*, obecnie w druku (Kraków, Znak).

¹⁸ Zmarła 1748; Zob. *Wołyńskiak, Zniesione kościoły*, s. 150.

¹⁹ *Nieostygły serca afekt*, Lwów 1735.

²⁰ Por. mój artykuł: *Między tradycją a powrotem do źródeł: XVI-wieczne modele odnowy życia zakonnego w Polsce*, obecnie w przygotowaniu w księdze pamiątkowej ku czci Jacka Woźniakowskiego, Lublin, KUL.

²¹ F. Sznarbachowski, *Początek i dzieje rzymsko-katolickiej diecezji łucko-żytomierskiej, obecnie łuckiej*, Warszawa 1926 s. 88.

jednak wnieść może, byle to wyprocesowała, postanowili z tej okazji skorzystać.

Żywot z Uden mówi tu o procesie wynikłym z „kontraktów przodków”, F. Jaroszewicz zaś notuje, że to nie Anna pozwała, ale ją pozwano. Można się domyślać, że była jedną ze stron w procesie, który toczył się od dość dawna o jakiś spadek, i że właśnie nadszedł termin kolejnej rozprawy: jak się spodziewano, ostatecznej. Nie wiemy, ilu było spadkobierców poza Anną, chociaż można się domyślać, że cała bliższa rodzina musiała być w to włączona. Gdyby Omiecińska była jeszcze panną, podlegałaby prawnej opiece ojca lub ewentualnie brata, i do niego by należało stawanie w sądach w jej sprawie. Gdyby była mężatką, należałoby do męża, i dokumenty zaczynałyby się od słów: „Stanisław Zbrozek, tylko wedle starszeństwa małżeńskiego, i Anna Omiecińska Stanisławowa Zbrożkowa jako sama aktorka...”. Gdyby wreszcie była już zakonnicą, należałoby to do ksieni. Ale ona była jak wdowa, kobietą niczyją, przez nikogo nie bronioną, ale za to samodzielną. Musiała proces poprowadzić sama. Wyjechała z Łucka 10 lipca 1731 r., a więc po przemieszkaniu w klasztorze niecałego miesiąca.

F. Jaroszewicz twierdzi, że Anna po zakończeniu procesu wracała na Wołyń z Lublina, z czego by wynikało, że proces toczył się przed trybunałem koronnym. Otóż według Kitowicza trybunał koronny rozpoczął coroczną działalność od sesji w Piotrkowie, otwieranej w początku października, i przenosił się na drugą sesję do Lublina po Wielkanocy. Na sesji należało być od początku, gdyż porządek rozpatrywanych spraw był niepewny, a czasem nawet przez strony umyślnie zmieniany²². Jeśli Anna wyjechała z Łucka w początku lipca, do Piotrkowa było jeszcze zdecydowanie za wcześnie, do Lublina już za późno. Tak to, jak i wzmianka F. Jaroszewicza o nieoczekiwanych komplikacjach procesu, które go przedłużyły do ponad roku, zdaje się sugerować, że sprawa toczyła się najpierw przed jakąś niższą instancją, a dopiero pod koniec, w następnym już roku (1731), trafiła przed trybunał koronny. Nic jednak o szczegółach procesu nie wiemy; z tekstu pieśni Anny możemy natomiast odczytać jej udrękę, a także to, że zmuszona tułać się tak długo po sądach najpierw duchownych, a potem świeckich, zaczęła nawet swoją pobożność wyrażać w ówczesnych terminach prawniczych:

Przed Tobą samym, Jezu mój łaskawy,
Zaczynam mówić produkt mojej sprawy,

²² J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Wrocław 1951 s. 197 i 208–209.

A za patronów biorąc Twoje Rany,
Wiem, że interes mój będzie wygrany.
Pod takowy się sąd Twój daję chętnie,
Gdzie się nie może mówić obojętnie²³,
Gdzie sam Bóg prawdę zna i myśl obłudną:
Jak wyda dekret, a pęlować trudno.

Ta metafora jest konsekwentnie prowadzona przez cały, zresztą bardzo długi tekst. Poza tym, jak świadczy żywot z Uden, Anna pisała także listy do wspólnoty łuckiej, te jednak zaginęły razem z całym archiwum klasztornym.

Żywot z Uden nie wspomina w ogóle o końcu procesu, podając tylko, że Anna zmarła w drodze, nie wiadomo nawet, skąd dokąd. F. Jaroszewicz natomiast wie, że była to droga powrotna; także i on jednak nie wyjaśnia, dlaczego Anna nie jechała z Lublina do Łucka prostą drogą na Chełm i Włodzimierz, ale zbroczyła tak daleko na południe, że śmierć znalazła ją aż pod Krzemieńcem. Można się domyślać, że wyrok zapadł pozytywny dla niej, i że dla ostatecznego zakończenia sprawy Anna pojechała pod Brody do rodziny, aby odebrać ów ewentualny spadek. Ale nawet i to jeszcze nie tłumaczy, dlaczego i z Ponikowicy znów nie jechała prosto gościńcem wiodącym z Brodów do Dubna, tylko na wschód do Krzemieńca i do tamtejszej drogi idącej z Podola na Dubno i Łuck; mogły tu jednak zajść jakieś zupełnie już drugorzędne przyczyny. W każdym razie Anna dojechała tylko do Kokorowa pod Krzemieńcem. F. Jaroszewicz twierdzi, że wyrwała się jej karetą i że potłuczenie dodane do ogólnego wyczerpania organizmu i do przeziębiecia spowodowało zgon. Można domyślać się wstrząsu mózgu, zapalenia płuc itd.; w każdym razie Anna nie zmarła na miejscu, skoro miała jeszcze czas się wypowiedzieć, ale też prawdopodobnie nie chorowała długo.

Kokorów był wsią należącą do starostwa krzemienieckiego²⁴ i zarazem do krzemienieckiej parafii; nie posiadał podówczas nawet cerkwi unickiej, którą miano tam zbudować dopiero w następnym roku. Może natomiast posiadał karczmę: tam, lub w jej braku do jakiejś chałupy, przeniesiono niefortunną podróżną i posłano po spowiednika najbliższej, gdzie było można: do krzemienieckich jezuitów. Posłano też i do Ponikowicy po rodziców; ich obecność przynajmniej na pogrzebie, jeśli nie przy śmierci Anny, wynika ze wzmianki, że to ich miał spowiednik prosić o ubranie jej ciała w habit do trumny.

Jeżeli kandydatka do obłóczyn umiera w klasztorze, daje się jej habit na łożu śmierci, aby przynajmniej tak osiągnęła to,

²³ Tu w sensie: dwuznacznie.

²⁴ *Słownik Geograficzny*, t. 15 cz. 2, Warszawa 1902 s. 100.

czego pragnęła, i weszła do wspólnoty, do której chciała należeć. Taka nowicjuszka figuruje potem w aktach jako „in morte induta” — obleczone na łożu śmierci. Były to bardzo rzadkie wypadki, po prostu dlatego, że ów okres przed obłóczynami był krótki, i bardzo mało kto właśnie wtedy umierał. Spośród znanych mi dotychczas, właśnie jedna Anna tylko umarła nie w klasztorze, ale z daleka od zgromadzenia, bez szansy na tę ostatnią, zwyczajowo jej należną radość. Stąd jej prośba o habit do trumny.

Opis jej śmierci w obu wersjach żywotu jest bardzo różny. Zaczyna się od tego, że u F. Jaroszewicza zamiast Kokorowa jest najnieśluszniej Kraków, ale to zapewne pomyłka drukarza raczej niż autora, skoro ten ostatni wie o pogrzebie Anny aż w Krzemieńcu i o jej śmierci „na Wołyniu”. Konsekwentny w pomijaniu faktu, że Anna nie była w ogóle obleczone, pomija on także całą sprawę jej prośby o pochowanie w habitcie, a co więcej — także i oparte na tym motywie widzenie spowiednika, które tak ważne miało się stać później dla kultu. Przypisuje jej natomiast przedśmiertną wizję świętych Pańskich, co wprawdzie samo w sobie mogło się zdarzyć, ale w tekście wygląda raczej na zwyczajową ozdobę hagiograficzną. Żywot z Uden natomiast kładzie nacisk na dramatyczny aspekt śmierci Anny, na jej kompletną życiową klęskę i na cierpliwe poddanie się woli Bożej. Dlatego tyle mówi o owym ostatecznie nie otrzymanym habitcie.

Zauważmy, że życie Anny — krótkie, trudne i przegrane — nie miało w sobie właściwie nic niezwykłego. Podróżnych wówczas ginęło na drogach tak wielu, że pod wpływem opowieści o takich wypadkach benedyktynki lwowskie około roku 1750 wprowadziły specjalne modlitwy w ich intencji²⁵. Małżeństwa wymuszone czy to przez porwanie panny, czy przez decyzję rodziców, nie należały do rzadkości, toteż i spraw o stwierdzenie ich nieważności nie brakowało; a zdarzało się także i ocalenie w ten sposób czyjś zakonny powołania, jak to miało miejsce u bernardynek krakowskich w roku 1747²⁶. W tej sytuacji nagły kult, którym Annę Omiecińską otoczono zaraz po śmierci, nie tłumaczy się zupełnie jej losami. Czym go w takim razie wyjaśnić?

Anna zmarła 10 grudnia 1731 r., a pogrzebana została w Krzemieńcu prawdopodobnie przed 4 stycznia 1732 r.: pogrzeby ówczesne wymagały wielu przygotowań i nie odbywały się tak szybko po zgonie jak dzisiejsze. Nie podróżowała na pewno sama: musiała mieć ze sobą przynajmniej jedną kobietę służącą i przynajmniej kilku mężczyzn: woźnicę, pachołka. Dlaczego nie po-

²⁵ Archiwum benedyktynek lwowskich (obecnie w Krzeszowie) B 4.

²⁶ Sprawa Wiktorii Pinińskiej, późniejszej s. Zofii: Archiwum bernardynek u św. Józefa w Krakowie nr 129 s. 33.

wieźli oni ciała do Łucka? Albo dlaczego rodzice nie zabrali go do niedalekiej przecież Ponikowicy? Czyżby już od pierwszej chwili krzemienieccy jezuita postanowili zachować ciało przyszłej świętej dla swego kościoła? Nie wydali go też nawet brygidkom łuckim i ksieni Kmicianka musiała potem pielgrzymować do grobu Anny do Krzemieńca. Ale w takim razie jedynym wyjaśnieniem jest, że to przedśmiertna spowiedź Anny zrobiła na posłanym do Kokorowa księdzu aż takie wrażenie; zwłaszcza, że o jakichkolwiek poprzednich kontaktach Anny z krzemienieckimi (czy w ogóle którymkolwiek) jezuitami nic, przynajmniej jak dotąd, nie wiadomo. Gdy więc żywot z Uden mówi o „spowiedniku”, nie ma najwyraźniej na myśli stałego kierownika duchowego Anny, a tylko przypadkowego, ostatniego księdza, który wysłuchał jej przed śmiercią i przy tej śmierci zapewne był obecny. To on, pomimo zewnętrznej banalności losów Anny, uznał jej postawę wewnętrzną za tak dalece niebanalną, że nazwał ją „różą cierpliwości”, a nawet w końcu (wbrew swoim początkowym zastrzeżeniom) „patronką dziewictwa”. Niestety, nie wiadomo nawet, kto był tym spowiednikiem. F. Jaroszewicz wymienia o Pawła Gizickiego SJ, ale tylko jako tego, któremu Anna miała się przyśnić w okolicznościach zgoła innych, niż owa kultotwórcza wizja opisana przez żywot z Uden²⁷. Nie wyklucza to identyfikacji, ale jej też nie potwierdza.

Otóż ów anonimowy, a tak ważny spowiednik przez trzy tygodnie przeżywał i rozważał sprawę, aż ostatecznie jego stosunek do Anny skryształizował się w opisanym przez żywot łańciski widzeniu, które jest dokładnie datowane: miało miejsce 4 stycz-

²⁷ Chodzi o szczegół wręcz żenujący, który tekst przeznaczony dla cudzoziemców na szczęście pomija, ale Jaroszewicz przytacza jak rzecz codzienną, zaznaczając tylko swój krytyczny stosunek do takich zaboronów. Ponieważ ciało Anny zachowało po śmierci nie tylko kształt niezmienny, ale i giętkość, przeto w obawie przed upiorzycą zalano je wodą święconą, tak, żeby je zakrywała: miało to zabezpieczyć żyjących przed wyjściem upiorzycy z trumny. W dwa tygodnie później — opowiada Jaroszewicz — sama nieboszczka pokazała się we śnie o. Gizickiemu i zaprotestowała przeciw takiej „kąpieli”. Protest podzielał, wodę wylano. Żywot z Uden wspomina tylko ogólnikowo o „miejscu wilgotnym”, które jednak nic ciału nie zaszkodziło. Mamy tu jedno ze świadectw ówczesnej wiary w upiory, tak silnej, że chrześcijaństwo i zabobon współhistniały niejako równolegle: można było uważać czyjąś duszę za zbawioną, a nawet świętą, a jednocześnie drzeć przed pośmiertnym grasowaniem ciała po ziemi.

Jest oczywiście wykluczone, aby w coś takiego wierzyli jezuita; toteż można się domyślać, że ulegli oni presji rodziców Anny, przerażonych, że córka zażąda od nich pośmiertnie rachunku za swoje zmarnowane życie ...

Dodajmy, że ciało Anny przeniesiono do Łucka pod koniec XIX wieku, kiedy kanonikiem tamtejszej katedry był potomek jej rodu, Kajetan Omieciński.

nia 1732 r. Od tej więc daty należy liczyć właściwy początek kultu (ostatecznie i to nie jest wykluczone, że decyzja o miejscu pogrzebu Anny, a więc i sam pogrzeb, miały miejsce właśnie dopiero **po 4 stycznia**). Widzenie było równie malownicze, co pełne symboliki, trochę jak owe obrazki, których całe zbiorowiska wydawano jako swoistą pomoc do rozmyślań. Nawet jednak najpiękniejsze widzenie, choćby i całkiem autentyczne, samo przez się nie tłumaczy, dlaczego już w niecałe dwa lata później, bo w roku 1733 (Jaroszewicz notuje tę datę) wołyńska szlachta żądała na sejmie rozpoczęcia starań o beatyfikację Anny i sejm to rzeczywiście uchwalił. Może więc miał naprawdę miejsce ów zalew łask i widzeń, w których zmarła ostrzegała, napominała, karciała? I niezależnie od tego, czy była to zbiorowa sugestia, czy też (i w jakim stopniu) zjawisko nadprzyrodzone, wolno pytać, czym mogła być postać Anny Omiecińskiej dla współczesnych; jak mogli oni odbierać jej drogę duchową i jej losy. I to właśnie tylko współcześni; pamięć o Annie trwała mniej więcej przez czas życia jednego pokolenia. Później cała rzecz poszła w zapomnienie: sejmy zajmowały się już wyłącznie polityką, biskupi czasów stanisławowskich raczej się nie interesowali beatyfikacjami, a już zwłaszcza mniszek, choćby niedoszłych; jezuita zaś, którzy jedni mogli procesowi skutecznie pilnować (bo brygidki zupełnie do tego nie były zdolne) zostali właśnie skasowani. Sprawa beatyfikacji prawdopodobnie nie wyszła więc w ogóle poza stadium diecezjalne.

Czym więc była Anna dla swoich współczesnych, dla ludzi późnego baroku? Po pierwsze zapewne postacią dramatyczną, kontrastową i paradoksalną; a to tak przez rzeczywiste splątanie się jej losów i przez przedwczesną śmierć u progu realizacji życiowego celu, jak i przez uwypuklającą ten dramat interpretację („patrona castitatis”, która miała syna). Dramat zaś, zwłaszcza dramat słabości ludzkiej i ludzkiej klęski, był niewątpliwie w guście epoki. Po drugie, dzięki swojej pośmiertnej sławie cudotwórczyni, była źródłem niezwykłych przeżyć religijnych, faktycznych lub choćby tylko spodziewanych, które podówczas były w wielkiej cenie, jak zwykle bywa w okresach upadku ascezy. I wreszcie — ale tym może być i dzisiaj — była pocieszającym przykładem działania mocy Bożej, która potrafi zmienić także i zupełną klęskę w zwycięstwo.